DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 31 Marca / 12 Kwietnia 1855 roku. № 96.

Jutro Ś. Hermenegilda Króle. M.
Wschód słoń. o god. 5 min 10. — Zachód o g. 6 m. 52.

Z Petersburga, 20 Marca (1 Kwietnia).

W niedzielę 13 marca, JO. Książę Tour i Taxis, który przybył z poleceniem nadzwyczajnem Najjaśniejszego Króla Bawarskiego, miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

W poniedziałek, wielki mistrz dworu J. W. Księcia Saskiego, baron von Vitzthum-Egersberg, i jenerał-major ze służby J. W. Księcia Nassauskiego, p. v. Hergenhahn, po wykonaniu danych im poleceń, mieli zaszczyt pożegnać NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

We czwartek 17 marca, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Najjaśniejszego Króla Pruskiego, baron von Verther oraz poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Najjaśniejszego Króla Bawarskiego, hrabia Brey, mieli zaszczyt doręczyć JEGO CESARSKIEJ MOŚCI nowe listy wierzytelne.

W tymże dniu adjutant Najjaśniejszego Króla Niderlandzkiego, jenerał-lejtnant baron Nepveu, który przybył z listami od swego Najdostojniejszego Monarchy, zawierającemi w sobie wyrażenie współubolewania z powodu zgonu NAJJAŚNIEJSZEGO, w Bogu spoczywającego, wiecznéj i sławnéj pamięci godnego CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, mieli zaszczyt przedstawiać się JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Najpoddańsze doniesienia marszałków gubernjalnych szlachty.

I.

Gubernji Symbirskiéj.

Dnia 31go stycznia 1855 roku, na nadzwyczajnem zebraniu szlachty gubernji Symbirskiéj, po wysłuchaniu NAJWYŻSZEGO JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Manifestu, wydanego w Gatczynie dnia 14go grudnia 1854 roku, postanowiono: Prosić p. gubernjalnego marszałka o wyrażenie uczuć wiernopoddańczego przywiązania szlachty Symbirskiéj do JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w wyrażeniach następujących: »NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO! Z głębokiem uczuciem pobożności wysłuchawszy Manifest z dnia 14go grudnia, szlachta Symbirska z gotowością wierno-poddańczą składa u Tronu TWOJEGO i życie swoje i mienie swoje;—wszystko przyniesiemy w ofierze świętéj i słusznéj sprawie, wszystko oddamy, NAJJAŚNIEJSZY PANIE, i do ostatniego staniemy w szeregach obrońców wywyższonéj przez CIEBIE Rossji. Wszyscy za ukochanego CESARZA, za bezpieczeństwo i honor Ojczyzny.« To nasze postanowienie zakomunikował w kopji p. gubernatorowi cywilnemu Symbirskiemu.

(Podpisał): Gubernjalny Symbirski marszałek szlachty *Aksakow*. (Następują inne podpisy).

II.

Gubernji Orenburgskiéj.

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!

Odgłos Wszechwładnego słowa WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, napełnił Świątynie nasze w obec tłumów zanoszących modły w pierwszym dniu roku bieżącego.

Wszyscy ze szczerem rozczuleniem padali na kolana przed Stwórcą Najwyższym, z uczuciem serdecznéj wdzięczności za silne wyrażenia w Manifeście wydanym przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA przekonania, jakie ożywia podczas wojny obecnéj wszystkich Rossjan, przekonania o sprawiedliwości swéj sprawy i o stałem postanowieniu zachowania nietkniętemi sławy CESARZA, nienaruszoności granic Ojczyzny i prawa opiekowania się Prawosławiem, prawa nabytego tylu krwawemi ofiarami Rossji, słowem zachowania tych skarbów choćby kosztem wszystkich zasobów doczesnych.

Pokładając nadzieję w nieomylności słów Ewangelji św. »kto cierpi do końca zbawiony będzie,« wszyscy ożywieni zostali gotowością usłuchania głosu Wielkiego CESARZA i pójścia za przykładem poświęcenia JEGO młodszych DZIECI, »by z orężem w ręku a krzyżem w sercu spotkać wrogów,« jeżeli okoliczności tego wymagać będą.

Ogólny ten zapał zawładnął szczególnéj stan szlachecki, którego przodkowie bronili w gubernji Orenburgskiéj w ciągu 200 lat obszary stanowiące granice Państwa. Teraźniejsi potomkowie tych przodków poczytują sobie za szczęście dowieść, że pamiętają o przykładzie po praojcach odziedziczonym.

Szlachta Orenburgska składa za mojem pośrednictwem te uczucia wierno-poddańcze u świętych stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, z nadmienieniem, że wszystka szlachta gotowa, na pierwsze skinienie CESARSKIE, poniesć w ofierze siebie i swe mienie dla obrony Prawosławia, Samowładztwa i wielkości Ojczyzny naszéj.

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI,

Oryginał podpisał: Wierny poddany Mikołaj *Durasow*, marszałek szlachty gubernji Orenburgskiéj.

III.

Gubernji Orłowskiéj.

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!

Manifest WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI z dnia 14 grudnia, znalazł w szlachcie Orłowskiéj odgłos, godny serca Ruskiego.

Racz Wielki MONARCHO, przyjąć zapewnienie nieograniczonéj wdzięczności za przeświadczenie znalezione w sercach WASZYCH najwierniéj poddanych synów spółczucia dla wyrazów WASZYCH. Sprawdzimy na pierwsze wezwanie WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI zaufanie WASZE, i z uczuciem miłości poniesiemy w ofierze życie swoje i mienie dla WASZEJ, Wielki MONARCHO, sławy i dla pomyślności drogiéj nam Ojczyzny.

Składam u stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI szczere uczucia szlachty Orłowskiéj, bezwarunkowo do Tronu i Ojczyzny przywiązanéj.

Oryginał podpisał:

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI wierny poddany Włodzimierz *Skariatin*, marszałek szlachty gubernji Orłowskiéj.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Dnia 29 marca (10 Kwietnia) r. b., w synagogach i domach modlitwy Warszawy i Pragi, z powodu zgonu i dla uczczenia pamięci w Bogu spoczywającego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, odprawione zostało stosowne nabożeństwo.

— „Pamiętnika sztuk pięknych,“ wydawanego pod kierunkiem Bolesława Podczaszyńskiego, wyszła część 1sza tomu 2go, czyli ogólnego zbioru zeszyt 4ty z kolei, któren szanowni prenumeratorowie odebrać mogą za okazaniem biletu przedpłaty, u osób które się łaskawie raczyły trudzić zbieraniem prenumeraty, oraz u wydawcy i nakładcy Pamiętnika B. Podczaszyńskiego, Stare-Miasto Nr. 59. Część następna wyjdzie w dniu 1ym Czerwca r. b. Prenumeratę na tom 2gi przyjmują także wszystkie krajowe i zagraniczne księgarnie, w Warszawie za tom cały po Rsr. 2 kop. 25, na prowincji i za granicami po rsr. 2 kop. 70.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że od dnia 3 (15) kwietnia r. b., zaprowadzone będą w rozkładzie jazdy zmiany wyłącznie biegu pociągów osobowo-towarowych dotyczące, a mianowicie: Z Warszawy odchodzić będą pociągi: O godzinie trzy kwadranse na siódmą rano, osobowo-towarowy do granicy i Łowicza. O godzinie 5éj po południu, osobowy (Sznelcug) do granicy i Łowicza. O godzinie 6éj po południu, osobowo-towarowy do Łowicza. Do Warszawy przychodzić będą pociągi O godzinie kwadrans na 10tą rano, osobowo-towarowy z Łowicza. O godzinie 6éj po południu, osobowo-towarowy z granicy i Łowicza. O godzinie 11éj w wieczór, osobowy (Sznelcug). Szczegółowy rozkład jazdy, jest już na stacjach drogi żelaznéj zamieszczony.

Θ Szanowna redakcjo Gazety Warszawskiéj!.... Ty, co świeżo wznosisz grobowiec dla czcigodnego literata, co *pobożnemi rękami* (piis manibus) sadzisz na nim nieśmiertelniki, co z taką godnością prowadzisz spory literacko-artystyczne, coś niedawno dała życie piękněj *gwiazdce*, któréj dowcip zredukował się do *zera*, — chciej sobie przypomnieć dzień 1 b. m. i r., dzień poniżenia mego a twego tryumfu. Dzień ten, długo dla mnie pamiętnym zostanie! Ośmieszony, po-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

— A gdyby... gdyby? — zapytał się pół-głosem Edward, nie śmiejąc dokończyć myśli, tyczącéj się arcy-tajemnic uczucia, których zasłony nie godziło mu się zrywać. Nuż traf dopomoże, dodał w myśli, wodząc tym wzrokiem ognistym, chciwym wzruszenia, choćby tak dzikiego jak zazdrość. Nie wziął kapelusza na głowę ale czapkę, wdział palto, zamiast futra obwinął się peleryną i wyszukawszy w kufereczku skórzanym, zgrabnie złoconemi ćwieczkami nabitym, jakiegoś sporego klucza, (także spadek po Szerjocie), zapalił cygaro, zagasił świecę, zamknął numer i pędem wybiegł po wschodach na miasto. Noc była dżdżysto-śnieżysta, przykrzejsza stokroć od deszczu lub od śniegu, oddzielnie dokuczających w mieście czy na wsi. Było już po północy, gdzieniegdzie przejeżdżające dorożki chlapały się po kałużach na bruku, a po chodnikach chlapały kalosze rzadkich przechodniów. Całą ulicę przeszedł zanim znalazł dorożkę, nareszcie na głos jego stanął jakiś pijany, stary dorożkarz, którego koniom kilka dni już tylko do skonu brakowało i przyobiecał mu, że ostro pojedzie. — Mimo chęci, nie podobna mu było dotrzymać obietnicy, tłukł się jakby karawanem po kilku ulicach. Zniecierpliwiony Edward, klnąc i złorzecząc niewinnym zabiedzonym szkapom, kazał mu stanąć na Krakowskiem-Przedmieściu, rzucił rubla, wyskoczył i pobiegł żwawo ku Nowemu światu, potem skręcił na lewo, znów na lewo, gdy tymczasem dorożkarz chowając rubla przy świetle latarni do skórzannego woreczka, mruczał pod nosem:

— Dobre jakieś panisko, ale wszystko to nie to co jaśnie pan hrabia Szerjot nieboszczyk, tośmy go wszyscy dorożkarze znali. Nieraz go tu także w to miejsce nocą woziłem, zawsze człeku dał kilka rubelków. Niech mu Bóg da niebo, dobre panisko!

W kwadrans może szybkiego marszu, zachlapany i znużony, z cygarem zagasłem w ustach, stanął Edward przed pałacem Marżańskich. Na pierwszem piętrze, gdzie mieszkał hr. Józef, świeciło się w kilku oknach, dół zajmował Nemrod, tylko z dwu okien przytłumione błyskało jakieś światło, stróż szedł właśnie po podwórzu do budki swojéj przy bramie. Edward cofnął się nagle, okrążył pałac, i zasztukał do bramy od kamieniczki, która z drugiéj strony pałacu dawno już wystawiona była. Zaspany stróż otworzył mu a poczuwszy dwojkę w ręku, myślał, że to ktoś z lokatorów domu lub pałacu. Wkrótce stanął już przed furtką od ogrodu. — Klucz, o którego przeznaczeniu wiedział jeszcze za życia Szerjota a z papierów upewnił się o niem, zaskrzypnął w zardzewiałym zamku. Edward wstrzymał się i czuł że się zarumienił. Nic słychać nie było, tylko śnieg z deszczem dudnił po dachach, rynnach, uderzał po bruku, po murze ogrodowym i kapał obficie z gałęzi.

Po chwili zakręcił kluczem drugi raz, skrzypnął zamek przeraźliwiéj jeszcze jak pierwszym razem, a na podwórzu pałacowem pies zawył. Nie śmiał poruszyć furtki, ale po chwili, gdy nic nie było słychać, popchnął ją zwolna, obróciła się pisklıwie na zardzewiałych zawiasach. Wyjął klucz z zamku, i zcicha przymknął. Wchodząc do ogrodu, wpadł po kolana w kupę topniejącego śniegu, przykrywającego boczną ulicę, znacznie głębiéj od innych wykopaną. Po topielach i śniegu brnął zwolna ku pałacowi, a choć postępował jak mógł najciszéj, każdy krok zdawało się mu, że się rozlega wokoło. Na pierwszem piętrze w dwóch oknach się świeciło a w dol-

turbowany, miejsca spokojnego znaleść nie mogłem, co czynić nie wiedziałem i jak dać radę sobie. Noc spędziłem w najokropniejszych widzeniach!.... Jakaś gwiazdka krwistem migotała blaskiem, postać jakiegoś starozakonnego, któremu na czole czerniał napis: Pilpel, złośliwie spoglądała. Wkrótce widownia zapełniła się figurami różnéj wielkości, trzymającemi paletry, pędzle, malsztoki, rylce, blachy i lupy. Wszystka ta kawalkata zaczęła spoglądać na mnie, wskazywać sobie palcami, śmiać się, szydzić, bo wszyscy oni czytali Gazetę Warszawską Nr. 87 z r. b. Śmieli się Włochy, Niemcy, Francuzi!.... A ta popularność Gazety do rozpaczy mię przyprowadzała.... Po chwili, dwóch ludzi spostrzegłem, starego i o wiele młodszego, rosprawiającyzch z sobą. Był to Tomasz Dolabella i Stefan, zajęci byli przeglądaniem starych, zapylonych dzieł. Młodszy, żywszy, machał rękami, widocznie coś gorąco rozprawiał, potem zbliżył się do mnie i położył pakiet książek w różnych językach pisanych. W końcu zjawia się człowiek stary, siwy; wolnym postępuje krokiem, dźwigając pod pachą dwa tomy dzieła jakiegoś, i poczyna śmiać się!... O zdrajco! krzyknąłem, o niegodziwy Ambroży! jam ci uwierzył, zaufał, a ty zwiodłeś mnie. Zgiń, przepadnij wraz ze swemi *Starożytnościami!*.... W moment dymne tumany wzniosły się z łona ziemi, ogarniając grupę osób scenę zapełniających; gwiazdka coraz słabiéj świeciła, a gdy czarne obłoki rozeszły się w górze i wszystko znikło, ujrzałem zamiast gwiazdki, zakopconą latarkę z groszową świeczką wewnątrz. Obudziłem się raźniejszy, w odwagę i siły bogatszy, a korzystając z owego dobrego usposobienia, wziąłem się do odpowiedzi za prześladowanie w dzień 1 kwietnia i noc całą.

Przyznam, że trudno obrać stanowisko w polemice z autorem z pod gwiazdki w Gazecie Warszawskiéj. On koniecznie pragnie kłótni; kilka już razy zdradził swą skłonność, wytykając osobę tam, gdzie nie ma dowodów ani zasady do podobnych wyróżnień. *Mozajka dziennikarska* wychodzi od redakcji Dziennika, nigdy jeszcze autorowie jéj imiennie nie byli wymieniani, i nikt tam nie spotka żadnego *ja* pojedynczego. Skąd więc gwiazdka z taką pewnością dopuszcza się odłączeń i autora z pod niniejszego znaczku, mianuje wedle upodobania, autorem różnych ustępów w Mozajce?... Mimo to, należy odpowiedzieć na zarzuty uczynione w Nr. 87 Gazety Warszawskiéj. Na kłamstwa prawdę, na osobistości milczenie stawię.

O panu Tytusie Maleszewskim, pasteliście, kwestja już wyczerpana. Autor z pod gwiazdki, chcąc zbić zarzuty jakie mu stawiłem co do niezręczności i lekceważenia przedmiotu przez siebie obrabianego, dał tłómaczenie nic nie tłómaczące. Smieje się że o jedną literę w *imieniu własnem* spór wszczynam, a ponieważ i reszta tłómaczenia w tym sensie, nie mam więc już nic do nadmienia. Bo cóż mówić z literatem, który powiada że litera więcéj lub mniéj, ta lub owa, to wszystko jedno?...

Następnie pisze: »autor wzywa byśmy przejrzeli jego (?) świetny artykuł w Dzienniku, w którym objaśnia, że Leonardo da Vinci żył od roku 1445 do 1520, a Simeon Vouet od 1582 do 1641 i następnie w uczonym zapale nazywa ich spółcześnie żyjącemi.« Nie mam tu obowiązku tłómaczyć się, artykuł ten jest mi obcy, i dziwię się tylko, jak autor z pod gwiazdki mało ceni takt konieczny w wystąpieniach publicznych, gdzie komuś brakiem należytéj informacji robi uwagi niewłaściwe. Przecie, chociaż słówko przy sposobności rzec nie zawadzi. Wytknięty błąd jest takiéj natury, jakie dzień w dzień we wszystkich perjodycznych pismach napotkać można, a samemu łatwo naprawić. Cyfry są prawdziwe, a gdzie one główną rzecz stanowią, tam na nie tylko zwrócić uwagę należy.

Przystępuję do najważniejszego zarzutu. Gazeta, opisując stare obrazy, do miasta naszego przywiezione przez starozakonnego Pilpel, napisała, że sztychy z obrazu »Wjazdu poselskiego J. Ossolińskiego do Rzymu« są dziełem *Delabelli*. Zwrócił Dziennik uwagę Gazety, że nazwisko to tak się nie pisze, lecz *Dolabella*, wzmiankując przytem, że *Tomasz Dolabella* był malarzem na dworze królów polskich, a *Stefan* synem jego i on to jest sztycharzem »Wjazdu.« Gazeta z tego powodu, złośliwą, powierzchownemi wiadomościami ustrojoną, wygotowała replikę. Autor z pod gwiazdki schwyciwszy *Słownik malarzów polskich* Edwarda Rastawieckiego, jedyny materjał skąd czerpie powagę historyczno-bjograficzną, roskoszuje się obfitością szczegółów; a opisując *Tomasza Dolabellę*, jego roboty, nawet o żonie wspomina i córkach, bo się także pędzlem zabawiały. Zaś o Stefanie synu Tomasza, o którego głównie chodzi, robi wyciąg z *Słownika malarzy polskich* treści następującéj:

»Tego Stefana Dolabellę nie trzeba męszać z innym artystą włoskim, współczesnym, do czego podobieństwo nazwisk powodem być może. Stefan della Bella urodzony w Florencji r. 1610, tamże zmarły r. 1764 (*a*), był synem miejscowego złotnika, biegły rysownik i sztycharz; całe życie prócz kilkoletniego pobytu w Paryżu, we Włoszech spędził. Wśród licznych jego robót sztycharskich, znajdują się wszakże niektóre Polski dotyczące, a w szczególności znane są: rycina poselstwa Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w r. 1632 (*b*), na sześciu półarkuszach jeden pas składających; nadto rytował Tatarów i innych mieszkańców wschodu; własny portret w ubiorze, jak piszą Niemcy, perskim, może raczéj polskim »ein stehender Polak mit dem Streithammer.« Z tego wszystkiego wnosićby można, że był w stosunkach z Polską; przecie, jak się wyraziło, jest to inny wcale artysta od naszego Stefana, syna Tomasza. O życiu jego i pracach wielu pisało, ostatecznie i dokładnie G. K. Nagler 1,282—385.« (*c*)

Mówiąc że Stefan Dolabella syn Tomasza jest twórcą sztychów »Wjazdu Ossolińskiego« nie polegałem na własnych wiadomościach, ale na badaniach A. Grabowskiego i cytatach w jego dziele zawartych, p. t. »Starożytności historyczne polskie« jako to: *X. Seb. Ciampi* w dziele wielce ważnem dla literatury polskiéj, któréj wyłącznie jest poświęcone, pod tytułem *Bibliografia critica* etc. wyszłem we Florencji 1834 r. w Allegrini e Mazzoni wymienia je tak: Della Bella Stefano (*d*) Incisione della Solenna Abasciata del conte Giorgio Ossoliński mandata al Papa dal Re di Polonia Vladislav IV l'anno 1633. Tem więcéj jeszcze utwierdziło w powyższem mniemaniu dzieło jakie mam u siebie »*Manuel de l'amateur d'estampes par F. E. Joubert*, gdzie sztycharza *della Bella* Stefana wyszczególnionych jest dzieł pięćdziesiąt, a przeszło 1.400 sztuk mieszczących w sobie, i niespotkałem w owym obszernym spisie wzmianki o sześciu blachach »Wjazdu Ossolińskiego.« I *Słownik malarzów polskich*, E. Rastawieckiego, nie mógł być mi pewną skazówką, bowiem mylnie określa sztychy tego artysty, jako to: .....*własny portret w ubiorze, jak piszą Niemcy, perskim, może raczéj polskis. »ein stehender Polak mit dem Streithammer«* Joubert zaś wyraźnie pisze w ustępie trzecim: »*Etienne de la Bella, graveur, ajusté, à la persane.*« W ustępie zaś dziewiętnastym »*Polonais debout tenant son marteau d'armes*« co zupełnie inaczéj brzmi i nie pozwala wnioskować iżby della Bella po polsku się nosił (*e*) i z Polską miał stosunki, jak autor Słownika utrzymuje.

Zważywszy jeszcze i tę okoliczność, że w owych czasach wszyscy prawie znakomitsi i mierni malarze odtwarzali prace swe olejne w sztychu, można było przypuścić, że Stefan syn Tomasza Dolabelli, próbował rylcem naśladować malowidło. Nadto, chcąc się łudzić i koniecznie na swojém postawić, możnaby było utrzymywać, że nie jest niepodobném by Stefan *Krakowski* sztychując, naśladował manjerę Stefana *Florenckiego* i t. p. Lecz po artykule gazety w Nr. 87, która całą eurydycją zaczerpnęła z *Słownika malarzów* a osobiste zaczepki z własnych żywiołów, postanowiłem należycie zbadać wyprowadzoną kwestję, a dla własnéj i innych korzyści prawdę ogłosić. Szło mi głównie o *Stefana* syna *Tomasza* Dolabelli.

W poszukiwaniach natrafiłem na odmęt nazwisk podobnych lub bardzo mało się różniących, co mogło wpływać niegdyś mylnie na prace encyklopedystów, bjografów i słownikarzy, tém więcéj, że kilka nawet z jednego miasta początek swój wywodzą. I tak: *Bell* (Aleksander) sztycharz angiel. *della Bella* (Grzegorz) Włoch. *Bell* (Symeon) malarz fran. *De La Belle* sztycharz amator. *de Bellis* (Antoni) malarz wło. *de Bello* (Jakób) malarz wenecki. *Belly* (Jakób) (*f*) malarz

(*a*) 150 lat!.... Śliczny wiek, dzięki erudycji i przytomności umysłu Gazety. Powiedzieliśmy że na cyfry szczególną baczność zwracać należy. W Słowniku data prawdziwa, uro. 1610, zmarł 1664.

(*b*) W Słowniku rok 1633.

(*c*) Powinno być I. 282—385.

(*d*) Pamiętajmy że samego Tomasza Dolabellę, niektórzy piszą: *Della Bella*. Czy nie jest to czasem též sama rodzina?.... Czy Tomasz przyjechawszy do Polski, i przez Polaków nie nawykłych lub nie chcących naginać języka do djalektu włoskiego *della* i wymawiających Dolabella, czy sam Tomasz powtarzam, nie uległ woli i nazwyczajeniu powszechnemu i sam się nie począł nazywać i podpisywać Dolabella?.....

(*e*) Mam właśnie pod ręką portret Stefana della Bella, nie ten o którym mowa, lecz inny, przez niewiadomego artystę wykonany. Jest on w płaszczu włoskim, suto spadającym, z dużym kołnierzykiem wywiniętym, a włosy w puklach okrywają mu ramiona. Głowa nie nakryta.

(*f*) I tu imiona jednakie, a nazwiska różnią się jedną literą, do błędów otwarta droga.

---

nych dużych oknach, cztery z jednego a dwa z drugiego skrzydła, były oświecone. Stanął w niejakiéj odległości przy starym kasztanie, z którego mirjady kropel na twarz mu padały, wspiął się na palce i widział bardzo niewyraźnie jakieś lustra, łóżka i zdawało się mu nareszcie, że poznaje kobietę przechadzającą się zwolna z książką, z papierem, czy z robotą jaką w ręku. Pies znów zawył na podwórzu pałacowem, Edward ostrożnie obejrzawszy się wkoło, szczelniéj stanął przy kasztanie. Gdy znów ucichło wszystko, poszedł bliżéj, jeszcze bliżéj, aż nareszcie stanął o trzy kroki od okien sypialnego pokoju Emilji, żony Nemroda. Drgnął, czuł, że mu serce bije gwałtownie a krew do głowy uderza, kiedy zobaczył ją jak na dłoni tak powabną, tak świetną jak zwykle. Siedziała przed toaletą, wodząc oczyma po książce jakiejś w bogatéj oprawie, któréj jednak nie mógł rozpoznać, panna służąca zawijała jéj ciemne warkocze koło głowy, które wkrótce zgrabnym, białym jak śnieg, delikatnym jak uśmiech czepeczkiem przykryła, zaczęła ją rozsznurowywać po chwili, ale pani odrywając nagle wzrok od książki, wzrok, co jakiś błyszczący wydał się Edwardowi, dała znak, żeby opuściła naprzód roletę choć to było od ogrodu. Ale świeciło się jeszcze w obocznym buduarze, tam więc zwrócił wzrok Edward, przeczuwając lub przypuszczając, że zmieniwszy toaletę, pewno jeszcze spać się nie położy. Przeczuł trafnie, ale czekał długo. W kwadrans może, Emilja wychodząc do buduaru za panną służącą poszepnęła jéj parę słów i dała znak głową, jakby zezwalający. Została sama, usiadła na kozetce, a jak biały jéj negliż odbijał od ciemnego obicia mebla, tak włosy brwi i oczy, przy świetle karselu ciemniejsze, uwydatniały się o mleczną twarz i szyję. Pochyliła głowę, oparła ją na ręku i przez kilka minut siedziała tak nieruchoma, jak kwiat zawieszony na łodydze, potem śpiesznie wstała, pobiegła do zgrabniutkiego i wykwintnego biórka z różowego drzewa, szufladkę jedną żwawo otworzyła i wydostawszy kilka bilecików, zbliżyła się z niemi do lampy.

Niewysłowione jakieś uczucie przejęło serce Edwarda, kiedy poznał swoje listy, których tylko kilka ośmielił się do niéj napisać a których mu nie zwróciła, Wprawdzie nic tam nie było, czemby sobie mógł młodzieniec rościć prawo do jéj czulszéj wzajemności, śmielsze wyrażenie uczucia przytłumiał urok, którym go kobieta otoczyć potrafiła, ależ od pierwszego aż do ostatniego wyrazu, o czemże tam pisane być mogło jeśli nie o miłości. Zaczęła je przebiegać oczyma jeden po drugim, i zadumała się jakoś, znów oparła głowę na ręku, a kiedy ją wzniosła, zdawało się Edwardowi, (przez podwójne szyby deszczem i śniegiem skropione, wiele zdawać się może), zdawało się, że łezki zaświeciły w wyrazistych, szlachetnych oczach. — Spojrzała potem ku drzwiom jakby się kogoś spodziewała czy też jakby się dziwiła, że dotychczas nie przychodzi, pobiegła do bióreczka, schowała bileciki, przechodząc koło sypialni, opuściła zupełnie portjerę i usiadłszy tuż przy oknie, przy eleganckim pianinie Pleyel'a kilku passażami przebiegła klawisze i zaczęła zcicha nucić dość znaną kanconetę neapolitańską, którą tak lubił Edward, zwłaszcza też trzecią strofę:

Quant a notte stongo solo
Penzo sempr a Carolina,
Se non sta a me vicina
Ma carezza se ne va i t. d.

*
* *

Kiedy nocą ja samotny,
Myślę wciąż o Karolinie
Czy nie ujrzę jéj przy sobie
Ale luba nie przybywa.

Jeszcze jéj nie dokończyła, kiedy wszedł Nemrod, ubrany w tęż samą myśliwską kurtkę, w któréj się strzelał z Szerjotem. — Edwarda serce ścisnęło boleśnie, w oczach iskry zabłysły, ale nie ruszył się z miejsca, coś go przykuło do niego. Skłoniwszy się grzecznie żonie, Nemrod czekał aż usiądzie na kozetce, siadł potem przy niéj i zaczął rozmawiać,

i sztycharz. *de Bellin* (Mikołaj) malarz i sztycharz z Modeny. *Bella* (Piotr) rzeźbiarz z Florencji podo! no brat Stefana sztycharza. (*g*) *della Bella* (*h*) (Melchior) rysownik i sztycharz z Palermo. *La Belle* (Mikołaj) malarz fr.

Wszędzie upatrywałem śladów *Tomasza Dolabelli* lub *Della Belli* by jakiś wyszukać szczegół o synu jego *Stefanie*. Nigdzie nic. W dwóch dziełach tylko niemieckich jest wzmianka o *Tomaszu* w *jedném* (u Fizlena) piszą go *Dolobella*, a o synu jego zupełnie nic.

Nastręczyło się pytanie, czy czasem *Stefan della Bella* urodzony we Florencji i *Stefan Dollabella* syn Tomasza, nie jest to jedna osoba?... zwłaszcza, że wiek wiadomy Stefana della Bella w porównaniu z wiekiem Tomasza domysł ten mógł czynić prawdopodobnym. Tomasz urodził się około roku 1570. Stefan 1610.

Przypuszczenie to zbite zostało dziełem jakie w końcu dopiero szperań dostać mogłem, Jest to: *Manuel de L'Amateur d'éstampes par M. Ch. Le Blanc.* Paris 1851 (*i*) Porównawszy daty zdaje się to niepodobném. Tomasz przybył do Polski roku 1600, a niewiadomo czy się z niéj oddalał po téj dacie. Stefan della Bella urodził się we Florencji 1630, a co najważniojsze z ojca Franciszka. Domysł więc zupełnie upada.

Lecz *Stefan Dolabella* kiedy i gdzie urodzony?..... Nic nic wiadomo, żaden dawny słownik o nim nie czyni wzmianki. Siarczyński »w Obrazie wieku Zygmunta III« to tylko pisze: syn jego (Tomasza Dolabelli) Stefan równie był dobrym malarzem, u dworu Władysława IV zostawał i z jego rozkazu bądź on, bądź ojciec jego malował wizerunki familji Jagielońskiej... »Oto, *cały ślad* o Stefanie.

Kto wie, czy czasem w téj epoce ów Stefan z Florencji nie przybył do Krakowa?.... Mogło to być, jest w tém cień prawdopodobieństwa. Siarczyński mówiąc o Stefanie niby synu Tomasza, powiada, że bawił u dworu Władysława IV Dla czegóż nie dłużej? gdy ojciec malował jeszcze za Jana Kazimierza. Wjazd Ossolińskiego odbył się za panowania tegoż Króla; — może więc zbieg okoliczności historją niewyświecony, podobieństwo nazwisk, przypadkowy pobyt w Krakowie (*k*) właśnie pod tę porę, a ztąd, może nawet towarzyszenie della Belli poselstwu do Rzymu jadącemu, zrobiło go synem Tomasza D. w Krakowie osiadłego, a przez to utworzyć mogło dwie figury jednego imienia, tylko literą w nazwisku różniące się. Wprawdzie wszystko to domysły, lecz dowodów niema, iżby tak być nie mogło.

W takim razie okazało by się, że Stefan Dolabella nie istniał wcale, że Tomasz nie miał syna; bowiem więcéj jest pewności i dowodów o pracach córek Dolabelli jak owego syna. (*l*)

(*g*) Dla czegóż nie pisał się: della Bella?...,.

(*h*) Czyjże to syn i do jakiéj rodziny go policzyć?.....

(*i*) Dzieło nie skończone jeszcze, lecz tak wysokiéj wartości, że stanie się wieczną chwałą wydawcy, jedynem, doskonałem i wiernem źródłem do poszukiwań szczegółów historycznych malarstwo i rytownictwo obchodzących.

(*k*) Jak wycieczka z Paryża do Hollandji w roku 1646 przez niego odbyła, a o jakiéj wzmiankuje tylko Ch. Le Blanc.

(*l*) Patrz Starożytności historyczne Pol. A. Grabowskiego, z których dosłownie korzystał słownik malarzów Pol.

Ambroży Grabowski zwiedziony podaniem i cytacją K. *Seb. Ciampi* mógł zbłądzić twierdząc, że sztych na sześciu blachach «Wjazdu« jest ręki syna Dolabelli. Błąd ten po szperaniach, porównywaniach okoliczności ile się dało w wielką wątpliwość podaje istnienie Stefana Dollabelli. W Krakowie łatwiéj to by można sprawdzić. Zwracam więc prośbę do miejscowych badaczy by chcieli ten zarzut wziąść pod rozwagę i raz na zawsze niepewność usunąć. Prawda przedewszystkiém, błąd jeżeli można w każdéj chwili naprawić trzeba.

Widoczną jest rzeczą, że autor z pod gwiazdki, ani wiedział czego się trzymać pisząc artykuł w Nr. 79 G. W., ani pomyślał jakie to następstwa wywoła. Jak starozakonny Pilpel właściciel obrazów objaśniał, tak autor redagował. Powiedziano mu, że sztychy wykonywał *Delabella*, tak też napisał, mimo, że na sztychu znajduje się własny *della Belli* podpis. W drugiém wystąpieniu Nr. 87 powiada, że ma źródło, iż tak pisano. Więc nie ufał własnoręcznemu podpisowi artysty, lecz trzyma się jakiegoś, sobie tylko wiadomego i ma się rozumieć doskonalszego dzieła.

Chętnie daléj w tym przedmiocie (mianowicie w zarzucie, iż Stefan Dolabella nie istniał) z właściwemi sędziami porozumiewać się gorąco życzę; — z gazetą ostatni to wyraz, pozwoli tylko ona, że zakończę niniejszą odpowiedź mniéj więcéj własnemi jéj słowy: (*l*)

»Ostrzegam redakcję gazety Warszawskiéj, by autorowi z pod gwiazdki *nie ufała*, nie mówię w *erudycji* bo téj brak rażący, lecz co się tyczy wiadomości elementarnych. *Gdyby on pilniéj kształcił się, gdyby niezaślepiała go młodzieńcza chęć polemicznéj sławy: byłby sam znalazł lub poprosił kogoś z kompetentniejszych od siebie, o udzielenie do krytyki materjałów*, a grammatyki do poznania litery, *byłby uniknął śmieszności, na którą wystawić go musimy.* Brak wykształcenia i złośliwość zmusiły go wziąść Θ znak, pod którym w Dzienniku niekiedy występuję, za zero. Nie jest to *zero* lecz Θ litera grecka *theta*, a w słowiańskiem *fita*.

(*l*) Słowa Gazety Warszawskiéj wyjęte z Nru 87 r. b. *kursiwą* oznaczone.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

New-York 21 Marca. Czytamy w *Courier de Etats Unis*:

Wybory tego roku rozpoczęły się nader dotkliwą klęską dla rządu, a nawet cięższą niż wszystkie jakich dotąd doświadczył. W New-Hampshire, prowincji w której urodził się prezydent sir Franklin Pierce, w zeszłym tygodniu odbyły się wybory gubernatora, trzech reprezentantów do kongresu i członków prawodawczych. Stronnictwo demokratyczne nie utrzymało ani jednego ze swoich kandydatów; wigowie i knownotingi zostali panami placu, a zwycięztwo ich tem ważniejsze jest, ponieważ oni wystąpili w szranki w postawie otwarcie nieprzyjaznej rządowi w Washington.

Wiadomości z Hawany dochodzą do 14 marca. Około sześć tysięcy mieszkańców Hawany, którzy przyjęli służbę jako ochotnicy, stanowią garnizon miasta w miejsce pułków linjowych które obozują o trzy mile od Hawany w gotowości wyruszenia przeciw flibustjerom, gdyby ci wylądowali.

Liczba aresztowań zmniejsza się, i mniemają, że jenerał-kapitan okaże się łaskawym względem osób które się skompromitowały.

Jeden z dzienników hawańskich mówi, iż otrzymano wiadomości; że wyprawa przeciw Kubie chybiła jeśli nie zupełnie, to przynajmniej w części. Przypisuje on to niepowodzenie czynności jaką rząd hawański rozwinął w czuwaniu nad każdem poruszeniem spiskowych i przez to zmusił ich najprzód do rozpierzchnienia się, a następnie do opuszczenia wyspy.

W San Jago de Cuba 20 lutego dały się uczuć dwa lekkie wstrząśnienia ziemi, które nie miały żadnych złych skutków, ale mieszkańcy są w ciągłej obawie nowego i może gwałtowniejszego wstrząśnienia.

Wszelkie posiadłości dwudziestu spiskowych zostały zasekwestrowane zaraz po ich aresztowaniu, aby im nie dozwolić rozporządzić niemi na zły cel i aby módz skonfiskować je na korzyść korony, w razie wyroku potępiającego. Rada wojenna skazała na śmierć trzech z pomiędzy spiskowych przekonanych o zdradę stanu, Pinto, Cadolza i Pinelo. Prokurator królewski proponował tylko karę śmierci dla Romana Pinto, a dla dwóch innych dziesięć lat więzienia, lub wygnanie. Konsulowie zagraniczni chcieli wstawić się do jenerała-kapitana o ułaskawienie skazanych, lub przynajmniej wstrzymanie wykonania wyroku dopóki nie będzie można skomunikować się z rządem w Madrycie, ale ci panowie nie zostali przyjęci przez jenerała. Wyrok podobno już został potwierdzony i exekucja ma wkrótce nastąpić.

— Depesza z Baltimore 13 marca donosi, że ogromne pożary niszczą lasy Karoliny południowej i Georgji. Z Kolumbji piszą, że ogień otacza w około to miasto; domy, młyny, wszelkiego rodzaju posiadłości, zostały zniszczone, miasto Lexingten zagrożone jest zniszczeniem. W kilku miejscach komunikacje na kolejach zostały przerwane. Plantacje bawełny i różne składy towarów w tej nieszczęśliwiej okolicy, uległy zniszczeniu przez pożary.

— Wiadomości z Kalifornji dochodzą do 26 lutego. Popłoch paniczny wybuchł w San Francisco jak uderzenie piorunu. Hasło do tego dało zawieszenie wypłat domu pp. Page Bacon i spółka, poczem zaraz to samo ogłosili pp. Adam i spółka, Wells Fargo i spółka, Robinson i bank górników.

W piątek 23 lutego te wszystkie domy musiały kolejno zamknąć swe biura dla tłumów które tłoczyły się żądając zwrotu swoich depozytów. Trwoga powiększała coraz liczbę reklamujących, a brak brzęczącej monety niepodobnem czynił zadość uczynienie takiemu na raz nawałowi żądań wypłaty. Ale domy te zapewniają, że będą mogły otworzyć na nowo dla publiczności swoje kassy, skoro tylko zdołają zrealizować fundusze jakie posiadają w papierach. Dodając, że zawieszenie wypłat jest prostym środkiem ostrożności nakazanym przez wyjątkowy stan giełdy. Przy odejściu poczty panowie Page, Bacon i spółka, zawarli już ugodę, która wróży prędkie rozpoczęcie na

często kiwając głową jakby smutno, wyglądał blady i nie wyspany, tak się wydawało może Edwardowi. Rozmawiali długo, nareszcie Emilja ręką dotknąwszy się głowy, jakby wskazując że ją boli, wstała i zaczęła żywo coś opowiadać, przez cały ten czas raz tylko uśmiechnąwszy się nieco, mąż dwukrotnie ją w rękę pocałował, znów usiadła. Przekleństwo! jęknął nagle głos jakiś w piersi młodzieńca. — Nemrod pocałował ją w czoło i wiotką kibić obwianą lekkim negliżem, jak Switezianka mgłami lekkiemi, objął zlekka poufałą dłonią. Edward nic już nie widział i nie chciał widziéć, pędził przez ogród, trzeszczał mu śnieg, tryskała mu woda pod nogami, zdawało mu się, że coś stuknęło w oknie, lufcik ktoś otworzył, że krzyknął, — furtkę pchnął ręką, nie zamknął jéj i dopiero gdy stanął na ulicy, biedny idealista zawołał do siebie z uniesieniem:

— Bywaj zdrów śnie uroczy! Obym kiedyś ze ze snu młodości się budząc, ocknął się nie tak boleśnie!

XIII.

W gołębniku, to jest na poddaszu, Kazimierz wyjął z lichtarza drewnianego kawałek dopalającéj się łojówki i umieścił w nim całą z tegoż samego materjału, pomacał piecyk, chłodny już był zupełnie, drzewa nie było ani kawałka, a o wpół do dwunastéj w nocy niepodobna nabyć, choćby jedną tylko wiązeczkę. Chuchnął w ręce, zatarł je kilkakrotnie i resztkę tytuniu wsypał do fajki. Z téj resztki zaledwie było pół fajki, westchnął podnosząc cybuch do świecy, ale wtem spostrzegł kawałek cygara między książkami, wziął scyzoryk, starannie pokrajał liść zwinięty, przesiąkły sokiem tytuniowym i dopełnił fajkę. Zaciągając się ulubionym dymkiem, poprawił na sobie szlafrok potężnie zniszczony a dziwacznie łatany, wdział na wierzch algierkę, podniósłszy od niéj kołnierz i kapeluszem nakrył głowę. Siadł przy stoliku, otworzył Tassa Jerozolimę wyzwoloną po włosku i każdą oktawę porównywał z przekładem Piotra Kochanowskiego, zaglądając do tłumaczenia wierszem niemieckiego i prozą francuzkiego. W tem sumiennem studjum, tak korzystnem dla niego pod względem choćby samego języka, którym pan Piotr dzielnie władać potrafił, nie szło mu ani łatwo, ani sporo. Po włosku umiał bardzo mało, po niemiecku zaledwo lepiéj, ale często do słownika musiał zaglądać i kiedy zwrot niemiecki różnił się znacznie od polskiego, polski od włoskiego lub nawet, kiedy francuzka proza przekształcała, modernizując poważne i wyrąbane wyrażenia epopei. Studjum to nader sumiennie odbywał, chcąc się za pomocą niego przygotować do studjów nad Dantem. Tak do tego poety jak i do całéj włoskiéj literatury pobudziły go głównie gawędki Edwarda, który obeznawszy się z tamecznemi utworami, według zwyczaju, z uniesieniem sympatycznem potrafił o nich rozpowiadać. Smutnie odstawiając wypaloną już fajkę i przy objaśnianiu świeczki palcami w papier uzbrojonemi, usłyszał nagle, że ktoś zajechał przed kamienicę, zadzwonił gwałtownie do drzwi od sieni, szybko wbiegł po wschodach i nagle zastukał, do drzwi od gołębnika.

— Kto tam? zapytał zdziwiony.

— Otwieraj prędzéj, odezwał się głos naglący.

— Ah! to ty Edwardzie! Skądże u licha o téj porze i na mróz tak potężny? odparł, drzwi skwapliwie otworzywszy.

Nie w futrze tylko w paltonie i nie zdejmując kapelusza, Edward podskoczył kilka razy, roztarł dłonie i nareszcie siadając, zawołał wesoło:

— Zimno u ciebie jak w lodowni, to chyba przez skąpstwo, bo stać że cię przecie na parę wiązek drzewa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

oowo interesów. PP. Wells, Fargo i spółka, ogłosili także bliskie otwarcie kassy. ale o stanie domu Adam i spółka nic jeszcze nie wiedziano, a tymczasem zawieszenie wypłat tego ostatniego domu, jest właśnie najważniejszem w tem przesileniu, bo dom ten miał więcej rozgałęzione stosunki niż którykolwiek inny. Kantory jego znajdują się w całej Kaliforuji i we wszystkich kopalniach. upadek jego zatem dotknąłby okropnie nie kilka lub kilkanaście firm, ale całą ludność. Wstrząśnienie będzie niezmierne, już ono okazało się w niektórych miastach i wsiach przez pogróżki i demonstracje zbrojną ręką. Obawiać się przy tem należy, że sama wielkość sfery objętej stosunkami tego domu, pogorszy sytuację i utrudni ułożenie kompromisów. (*Independance Belge*).

A U S T R J A.

— *Deutsche Volkshalle* mówi o depeszy okólnikowej przesłanej przez gabinet wiedeński w dniu 14 marca do jego reprezentantów przy dworach niemieckich, z poleceniem, aby donieśli im o rozpoczęciu bliskiém konferencji i wyrazili zarazem nadzieję jaką ma Austrja, że jej usiłowania pojednawcze zostaną uwieńczone powodzeniem, dzięki przychylnym usposobieniom objawionym przez wszystkich członków konferencji.

— *Gazeta Szlązka* zapewnia, że na kwestje które im zostały przedstawione, dyplomaci należący do konferencji wiedeńskich, odpowiedzieli, że jak tylko te konferencje doprowadzą do stanowczego rezultatu, jakikolwiek on będzie, ten rezultat zaraz zostanie podany do powszechnej wiadomości przez organ urzędowy.

— W dniu 17 marca konferencja wiedeńska odbyła drugie posiedzenie, a w dniu 18 według *Zeit* trzecie. Zaraz potem ostatniém posiedzeniu hrabia Buol długo pracował z Cesarzem. Korespondencja z Wiednia w *Neue Preussische Zeitung* ogłasza, że pogłoska według której prócz Arif-Efendego i Riza-beja spodziewają się jeszcze trzeciego specjalnego pełnomocnika Porty, jest zupełnie nieuzasadnioną. Anglja dotychczas reprezentowaną jest na konferencjach jedynie przez lorda John Russell i hrabiego Westmoreland, pan Hammond nie był dotąd na nich obecny. Zdaje się zatem, że obowiązki dyplomatyczne tego ostatniego tyczą się prac nie wchodzących w zakres właściwych konferencji.

— Korespondencja z Wiednia 17 marca w *Neue Preussische Zeitung*, zaprzecza pogłoskom podawanym ostatnio przez rozmaite dzienniki zagraniczne względem mniemanych zmian osobowych w wyższych sferach administracyjnych, a mianowicie względem usunięcia się hrabiego Buol, o czem w Wiedniu ani słyszano.

— Piszą z Wiednia 14 marca do *Independance Belge:*

Świeże negocjacje między Austrją i Szwajcarją mające na celu wprowadzić większe ułatwienia w komunikacjach między-narodowych, które wiele cierpiały z powodu nieporozumień istniejących od niejakiego czasu z kantonem Tessin, nie pozostały bez skutku. Dowiadujemy się z Medjolanu, że nowe instrukcje otrzymane przez delegowanych szwajcarskich, pozwalają spodziewać się, że ostatnie trudności zostaną szczęśliwie usunięte.

— Według *Zeit*, czwarta konferencja pokoju w Wiedniu naznaczoną została na dzień 21 marca.

(*Journal de St. Petersbourg*).

Wiedeń 22 Marca. Wczorajsze posiedzenie konferencji pokoju trwało cztery godziny. Według korespondencji w *Gazecie Szlązkiej*, negocjacje postępują spokojnie i pozwalają spodziewać się ugody zadowalającej dla wszystkich stron.

— Według *Gazety Vossa* pełnomocnicy mocarstw sprzymierzonych nie zgadzają się co do 3go punktu propozycji (równowagi potęgi morskiej na morzu Czarnem).

— *Borsenhalle* utrzymuje, że od samego początku konferencji lordą Russell z hrabią Buol, negocjator angielski zadziwił naszego ministra stanowczym charakterem usposobienia przychylnego dla pokoju, i że pan Buol widocznie zgadza się ze sposobem widzenia rzeczy objawionym przez szanownego lorda. Ta uderzająca zgodność między temi dwoma mężami stanu, mówi dalej *Borsenhalle*, powinna być uważaną jako rezultat bardzo zręcznego manewru dyplomacji angielskiej, która obawia się nie tylko wzrastającej ciągle przewagi militarnej Francji w Krymie, ale i bardzo wzrastającego wpływu tego mocarstwa we dworze Austrji. Dla tego lord John Russell przybył do Wiednia zaopatrzony tajnemi instrukcjami, które mu zalecają paraliżować wpływ francuski i podobno cel ten już został w części osiągnięty. Rozmowa jaką jenerał de Crenneville miał w tym tygodniu z Cesarzem francuskim, w przedmiocie tymczasowego zawieszenia negocjacji militarnych między Austrją i Francją, może być uważana jako pierwszy owoc usiłowań gabinetu angielskiego. Mówią, że Ludwik Napoleon miał zamiar odzyskać osobistem przybyciem do Wiednia, to co stracił poseł francuski w Wiedniu od czasu przybycia tam lorda John Russell. W tem wszystkiem Prusy jakkolwiek nie mają udziału w konferencjach, nie pozostają jednak bezczynnemi, bo poseł angielski działał w duchu powyżej wskazanym w czasie pobytu swego w Berlinie. Hrabia Arnim otrzymał wszelkie szczegółowe wiadomości o rezultacie pierwszego zebrania się członków konferencji.

(*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

Paryż 6 Kwietnia. Rozchodziła się dziś pogłoska o śmierci księżnéj Berry, nic jednak dotąd nie potwierdza urzędowości téj wieści.

— Ciało prawodawcze nie odbywało wczoraj posiedzenia i dziś go odbywać nie będzie, z powodu uroczystości wielko-tygodniowych, ale czego się nie spodziewano, zgromadzi się w sobotę i w poniedziałek. Nie wiemy za prawdę jak można się spodziewać żeby skończono na czas prace prawodawcze (to jest na środę), kiedy w téj chwili (w piątek wieczorem) raport względem budżetu dotychczas nie został przedstawiony izbie, nie sądzimy jednak żeby jeszcze raz przedłużono termin posiedzeń.

Izba pragnie rozejść się, wielu z członków wypowiedziało już najem swoich mieszkań, niektórzy nawet zamówili już miejsca na kolejach lub poczcie i trudnoby ich zatrzymywać dłużéj. A jednak są jeszcze ważne prawa do wotowania; naprzykład prawo względem wielkiéj centralnéj kolei, względem pożyczki dla Paryża, podatku od powozów, który spotyka wielki opór w komissji i t. p. W ogóle powiemy że izba nie lubi prolongacji; aby nad oznaczony termin zatrzymywać deputowanych w Paryżu, należałoby naznaczyć im stałą pensję roczną, ale na to trzebaby uchwały senatu i nowego postanowienia i zdaje nam się że wkrótce powrócimy do téj metody prostszéj niż wszystkie inne.

— Pan de Morny daje we środę wielki wieczór, który uważają za zabawę pożegnalną dla panów deputowanych. (*Independance Belge.*)

H I S Z P A N J A.

Czytamy w *Independance Belge* z dnia 6go b. m. Nowa depesza z Madrytu 4 b. m. donosi nam, że przy końcu posiedzenia w tym dniu, kortezy odrzuciły większością 163 głosów przeciw 50 poprawkę proponowaną przez pana Vargas Alcalde, członka mniejszości komissji, przeciw prawu o milicji narodowéj. Posiedzenie było bardzo burzliwe. Pan Vargas Alcalde był jedynym członkiem komissji który wprost oponował przeciw projektowi rządowemu, z pomiędzy sześciu innych członków, czteréj przyjmowali ten projekt w całości, a dwaj nie powstając przeciw jego zasadzie, sądzili go niepotrzebnym. Odrzucenie poprawki pana Vargas tak znakomitą większością, nie pozostawia wątpliwości, że cały projekt zostanie przyjęty.

— Posiedzenie dnia 2go o którym zwyczajną drogą otrzymaliśmy sprawozdanie, zapełnione było ustępem osobistym tyczącym się jenerała Joze Concha, a wywołanym przez p. Feijoo Sotomayor, który żywo atakował tego jenerała i niemniéj żywo odpierany był przez margrabiego del Duero, brata jeneral-kapitana wyspy Kuby.

Donieśliśmy już, że rząd hiszpański ułożył projekt prawa upoważniającego założenie cmentarza dla dysydentów. Korrespondencje Madryckie dają nam szczegóły, względem powodów podania tego projektu, któremu przyklasnąć tylko możemy.

Prócz tego otrzymaliśmy objaśnienie źródła nieporozumień, jakie miały miejsce między gabinetem Madryckim i ambasadorem angielskim, z powodu wypadków w Sevilli. (*Indep. Belge.*)

T U R C J A.

Piszą z Paryża do *Gazety Kolońskiéj*, że baron Koller za przybyciem do Konstantynopola, objawił usposobienie pojednawcze i kilkakrotnie przedstawiał Reszydowi-paszy, że obecna chwila w najwyższym stopniu pomyślną jest do zawarcia pokoju, ponieważ wszystkie strony mające udział w walce, mogą uważać swój honor wojskowy jako zupełnie zadowolony.

— Paropływ *Cornel* który odpłynął z Konstantynopola 8go marca, przywiózł do Marsylji następującą wiadomość:

Rząd Ottomański ogłosił pięć praw zredagowanych przez radę tanzymatu, regulujących atrybucje tejże rady, formy procedury i kary za przekupstwo. Przygotowywano tłomaczenia tych praw na różne języki.

— *Gazeta Augsburska* podaje następujące wiadomości z Konstantynopola 12go marca, przywiezione do Tryestu przez paropływ z Lewantu.

Wczoraj (11go) trzy paropływy naładowane choremi, przybyły znowu z Krymu, a trzy inne z wojskiem z Marsylji. Jenerał Forey dowodzi dotąd jedną dywizją. Gubernator Adrjanopola został tu powołany. Jeden z adjutantów Cesarza francuzkiego (p. de Revelle), przybył tutaj. Przygotowania na przyjęcie Ludwika Napoleona, nie ustają. Dziś ogień pochłonął baraki przeznaczone na szpitale dla francuzów. Utrzymują tu, że wojsko piemonckie uda się wprost do Krymu, nie zatrzymując się w Konstantynopolu. Oczekują tu wkrótce posła z Grecji pana Conduriotis, poczem zaraz Nechet-bey uda się jako minister Porty do Aten.

— Wiadomości z Konstantynopola 12go marca otrzymane przez *Triester Zeitung*, zawierają co następuje:

Nowy minister Porty w Paryżu Mehemed-bey, ma niezwłocznie udać się na swoją posadę. Wiadomości z Krymu 6go marca są bardzo mało ważne. Pogoda niezmiernie zmienna, przeszkadzała polepszeniu się stanu zdrowia wojsk. Sprzymierzeni posuwają dalej swoje roboty, a rossjanie fortyfikują się widocznie coraz bardziéj. Koléj żelazna prowadząca z obozu sprzymierzonych do Bałakławy już prawie jest ukończona. Częste ale mało znaczące potyczki miały miejsce.

— Według korespondencji z Konstantynopola 12 marca, podanéj przez *Neue Preus. Zeitung*, w przypadku jeśliby Ludwik Napoleon rzeczywiście udał się do Krymu, mówią że sułtan pojedzie do Eupatorji, aby uzyskać tytuł *wychodzącego na wojnę*, który już otrzymał dawniéj od dywanu. Wiadomości z Krymu po dzień 6ty marca, nie donoszą o żadnym ważniejszym wypadku wojskowym. Jenerał Canrobert wyzdrowiał już z lekkiéj słabości. Rossjanie tworzą jakby przez czary szańce za szańcami któremi wieńczą wzgórza panujące nad portem.

— Czytamy w *Journal de Constantinople* z dnia 6go marca:

W ostatnią sobotę Riza-pasza, minister wojny którego wielka działalność nie zwalnia ani na chwilę w służeniu dobru armji cesarskiéj, wydał rozkaz najęcia dziesięciu okrętów żaglowych tureckich, dla przewożenia bez zwłoki dla korpusu armji w Eupatorji, zimowego odzienia, amunicji i wszelkiego rodzaju zapasów.

Riza-pasza wydał także rozkaz najęcia paropływów do téj saméj służby i do przewożenia wojska.

— Korespondencje z Konstantynopola donoszą, że wielki logolet Sulzaki, który tam przybył z Bukarestu, nie został przyjęty przez Reszyda-paszę, i że mu rozkazano powrócić do Bukarestu.

— *Oest. Coresp.* otrzymała drogą lądową wiadomości z Konstantynopola 15go marca. Donoszą z Bałakławy o śmierci Iskender-beja. Pałac sułtański w Balta-Liman, urządza się także dla Cesarza i Cesarzowéj francuzów.

— Piszą z Jassy 28go lutego do *Moniteur Universel:*

Połączenie drutów telegrafu elektrycznego między Jassy i Czernowic, dopełnione zostało przedwczoraj po południu. Linja ta została zaraz otworzoną dla korespondencji tak urzędowych jak i prywatnych. Liczne depesze zostały wysłane tego samego dnia w rozmaitych kierunkach, jako to do Czernowic, Lwowa, Krakowa, Wiednia, Paryża, Tryestu i Bukarestu.

— Depesza telegraficzna z Jassy 20go marca, otrzymana przez dziennik *Wanderer* donosi, że w wykonaniu rozkazu otrzymanego z Bukarestu, nagromadzają rozmaity prowjant w Braiła i czynią przygotowania na przyjęcie wojska francuzkiego mającego przybyć z Warny.

— *Gazeta Augsburska* otrzymała przez Tryest następującą depeszę:

Trebizonda 7 Marca. Prezes rady wojennéj w armji Karsu, Szukai-pasza, szef sztabu głównego Hussein-pasza i brygadjer Ahmet-pasza, wszyscy trzéj oskarżeni o przekupstwo, zostali aresztowani i odwiezieni do Konstantynopola. (*Jour. de St. Peter.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

Byszewski Adam ob. z Waliszewa. — Bedliński Fel. ob. z Oczesał. — Czempiński Ignacy ob. z Baryczki. — Chrzanowski Stanisław ob. z Wychodźca. — Jasiński Maksy. ob. z Jabłonny. — Matuszewski ob. z Mąkolina.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Berck Ludwik doktór medycyny do Sebastopola, Czarnomski Stan. ob. do Dubidzów, Dzierzbicki Józef ob. do Święcina, Horbowski Adam ob. do Dolecka.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w połn. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 8.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 29ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować — Warszawa dnia 31 Marca [12 kwietnia] 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.